ANDRZEJ SZOSTEK

„Teologia rodzi się ze świadectwa"

Refleksje po Kongresie Teologicznym Europy, Lublin–Jasna Góra, 11–15 sierpnia 1991

Na typowe sprawozdanie z Kongresu jest już chyba za późno: liczne jego omówienia ukazały się w prasie, nie tylko katolickiej, zwłaszcza na przełomie sierpnia i września br. Ale może warto niejako „sproblematyzować" Kongres, to znaczy zamiast omawiać szczegółowo jego przebieg, wymieniać uczestników i przytaczać ważniejsze ich wypowiedzi, ciekawsze byłoby zwrócenie baczniejszej uwagi na kilka kluczowych problemów, jakie na Kongresie lub w związku z nim doszły do głosu. Charakterystyka Kongresu poprzez postawione na nim pytania i zadania zdaje się odpowiadać intencji jego uczestników, którzy po to właśnie tak licznie się zebrali, reprezentując niemal wszystkie Kościoły Europy Środkowo–Wschodniej, by zapoczątkować refleksję i działania, które dalszy swój ciąg muszą mieć po jego zakończeniu.

Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że proponowany przeze mnie dobór problemów uznanych za kluczowe, jak i sposób ich potraktowania, nie wszystkim wyda się trafny. Tej subiektywności — zwłaszcza w odniesieniu do tak bogatego wydarzenia, jakim stał się Kongres — nie sposób uniknąć. Nie oznacza ona jednak całkowitej dowolności, o ile zmierza do możliwie wiernego odmalowania faktycznego (obiektywnego) stanu rzeczy. Tą „obiektywizującą intencją" będę usiłował się tu kierować.

Myślę, że nie sprzeciwia się jej próba uporządkowania mnogości zagadnień, jakie poruszane były w ciągu kilku pracowitych kongresowych dni, wokół trzech pytań: 1) W jaki sposób komunistyczna przeszłość rzutuje na Kościół i wiernych dzisiaj?; 2) Czego się chrześcijanie i wspólnoty wiernych przez te doświadczenia nauczyły — i jak włączyć się pełniej w życie Kościoła powszechnego, nowej Europy i świata, pozostając jednocześnie wiernym tej lekcji, jakiej nam Pan Bóg przez te lata udzielał?; 3) Jakie jest teologiczne znaczenie świadectwa Kościoła poddanego tak długo uciskowi totalitaryzmu? Łatwo zauważyć, jak bardzo pytania te wzajem się zazębiają i niejako komentują, skupiając w sobie jednocześnie szereg zagadnień bardziej szczegółowych. Kolejność ich nie jest jednak dowolna: pierwsze „generuje" pozostałe, drugie zajmuje pozycję centralną także z racji swej szczególnej doniosłości, trzecie zaś wyraża perspektywę myśli kongresowej i pokongresowej.

Jak komunistyczna przeszłość wpływa na „dziś" Kościoła?

Pytanie to poniekąd tłumaczy genezę Kongresu (a warto tu podkreślić, że Kongres przygotowywany był długo i starannie; myśl o jego zorganizowaniu zrodziła się wtedy, gdy Jan Paweł II zapowiedział w Welehradzie, w kwietniu 1990 roku zwołanie Nadzwyczajnego Synodu Biskupów, zaś ostatnim ważnym etapem jego przygotowania było spotkanie teologów w Uniwersytecie Karola w Pradze, w styczniu br.). Jego inicjatorom chodziło bowiem o to, by uniknąć niebezpieczeństwa traktowania okresu panowania komunistycznego totalitaryzmu jako zamkniętej przeszłości, na której owszem, powinien skupiać swą uwagę historyk, ale nie katolik i teolog, który chciałby raz na zawsze zamknąć tamten bolesny — a nie zawsze dla poszczególnych wierzących i wspólnot chwalebny — rozdział dziejów Kościoła. Przed taką „ucieczką z przeszłości w przyszłość" przestrzegał ks. prof. Stanisław Nagy już w pierwszym referacie, prezentującym ideowe przesłanki Kongresu: „Jest to (...) pokusa i to niebezpieczna pokusa. Nie ma bowiem ucieczki w dobrą, a tym bardziej lepszą przyszłość bez oparcia jej o prawidłowo odczytaną lekcję przeszłości".

O tym, jak uczestnicy Kongresu tę lekcję odczytywali, będzie mowa w punkcie następnym. Już tu natomiast przypomnieć trzeba wielokrotnie powtarzane ostrzeżenie, by nie lekceważyć dziedzictwa, jakie pozostawił po sobie komunizm. Dziedzictwo to ciąży nam w wielorakim sensie. Najbardziej widocznym skutkiem kilkudziesięcioletniej, systematycznej walki z Kościołem jest zniszczenie zewnętrznych struktur jego życia. W Polsce sytuacja pod tym względem wygląda inaczej, ale w wielu krajach odbudowa życia Kościoła zaczynać się musi od odbudowy i wyposażenia zrujnowanych lub przeznaczonych do innych celów świątyń, przywracania bądź też zakładania placówek duszpasterskich, pozbawionych dotąd na ogromnych terenach kościołów, księży, organizacji katolickich, wydawnictw itp. Księży jest niekiedy tragicznie mało (administrator apostolski w Nowosybirsku, bp Joseph Werth, ma do swej dyspozycji czterech kapłanów), przygotowanie świeckich do współpracy często niemal żadne, a trzeba zaspokoić wielki głód Boga, który połączony jest z bardzo niską wiedzą i świadomością religijną, także wśród tych, którzy się jeszcze przyznają do wiary katolickiej.

Pozostałości komunizmu tkwią także w nas samych. Trzeba odbudować zniszczoną więź pomiędzy biskupami a niższym duchowieństwem, skłonić duszpasterzy do bardziej zorganizowanego i wspólnego programu działań duszpasterskich (o czym mówili m.in. bp Jozsef Szendi, Veszprem, Węgry i ks. doc. Vojtěch Mikulka, Sokolovce, Słowacja). Powszechne zakłamanie, wzajemna nieufność, plaga kradzieży — to tylko niektóre społeczne skutki komunistycznych rządów, obejmujące swym zasięgiem także duchowieństwo i wiernych (ks. prałat Michał Woroniecki, Grodno). Również dialogu, właściwego korzystania z wolności, budowania demokratycznego społeczeństwa musimy się dziś wszyscy uczyć (ks. prof. Vaclav Wolff, Praga). Kościół

uczestniczy w procesie wychodzenia z komunistycznej depresji, stając jednocześnie w obliczu nowych problemów i zadań, a niekiedy także zgłaszanych pod jego adresem zarzutów podnoszonych właśnie w imię rodzącej się demokracji. Ale dialogu i wzajemnego zrozumienia muszą się także uczyć chrześcijanie i katolicy względem siebie nawzajem. Greckokatolicki pomocniczy biskup ze Lwowa, Jurij Woronowskyj z bólem stwierdził, że komunistom udało się pogłębić aż do nienawiści dawny, i bez komunizmu trudny do przezwyciężenia, rozłam pomiędzy grekokatolikami a prawosławnymi. Biskup Jan Martyniak z Przemyśla nie ukrywał trudności, na jakie napotyka on sam i jego grekokatoliccy wierni dziś w Polsce.

Problemy te na ogół zakorzenione są w historii sięgającej czasów daleko poprzedzających komunizm, na co zwracał szczególną uwagę w swym referacie ks. prof. Czesław Bartnik. Ukazał on szeroką panoramę historii Kościoła w Polsce na tle historii naszego kraju, nie unikając przy tym dotykania trudnych zagadnień, takich jak: trwająca od dwóch wieków walka ateizmu z religią, właściwe rozumienie autonomii Kościoła i życia społecznego — a w związku z tym problem obecności Kościoła i jego nauki w życiu społecznym, stosunki pomiędzy Polakami a przedstawicielami mniejszości narodowych (zwłaszcza Żydami), a także pomiędzy katolikami a mniejszościami wyznaniowymi w Polsce itp. Era komunizmu wiele z tych problemów zaostrzyła, dodając nowe — takie, jak powstanie silnie zakłamanej „nowomowy", które bardzo utrudniają dziś porozumienie.

„Ut non evacuetur crux Christi"

Hasło to zostało zaproponowane przez organizatorów Kongresu jeszcze przed jego otwarciem, ponieważ już wstępne rozmowy jego inicjatorów wskazywały na to, iż cała ta „droga przez mękę", krzyż właśnie, musi być dostrzeżony i teologicznie dobrze zrozumiany, żeby nie zatracić bogactwa łaski, jakiego Kościół w krajach Europy Środkowo-Wschodniej doznał przez ostatnie półwiecze (lub dłużej) i żeby nim ubogacić Kościół powszechny. Świadectwa, referaty, dyskusja — w pełni potwierdziły trafność wyboru tego hasła. Bodaj na wszystkich uczestnikach Kongresu szczególne wrażenie wywarły rozważania teologiczne, oparte na doświadczeniach własnych i Kościoła w Czechosłowacji, ks. arcybiskupa Miloslava Vlka z Pragi — i bodaj we wszystkich sprawozdaniach pokongresowych znaleźć można o nich pełną uznania wzmiankę.

Nikt chyba tak mocno i głęboko nie pokazał, jak wielkim darem dla Kościoła i wiernych mogło być — i dla wielu było — ogołocenie z wszelkich nadziei pokładanych w sobie i świecie, a nie w Bogu. Abp Vlk opowiadał o głębokiej duchowej przemianie wiernych — i własnej — jaka miała miejsce w jego kraju jeszcze przed 1968 rokiem. „Stopniowo opuszczał nas lęk (...). Nie ufaliśmy już sobie, nie ufaliśmy, że sami siebie uratujemy, ale uwierzyliśmy, że uratuje nas Pan. Krótkie *intermezzo*, którym była praska

wiosna, nie zahamowało tego procesu, przeciwnie — wzmocniło. Stopniowo formował się Kościół podziemny, który podejmował działalność oficjalnie zakazaną, jak np. formowanie wspólnot, spotkania w grupach (...). Tym, co znaleźliśmy, tym, czego doświadczyliśmy, co po prostu odkryliśmy, był żywy Kościół." Przejmujące były jego osobiste wspomnienia: „W Dzień Zaduszny otrzymałem od policji zakaz celebrowania mszy świętej oraz nakaz opuszczenia wsi. Spadło to na mnie jak grom z jasnego nieba. Ale pojąłem natychmiast: to jest On — Jezus na krzyżu. Jezus opuszczony. I kiedy wieczorem stałem przed kościołem, który wypełnili wierni, tylko tak — w sutannie, to wtedy powiedziałem ludziom, że mszy świętej nie będzie (...). Mówiłem im o Krzyżu i o tym, że jest to chyba chwila, w której muszę słowo poświadczyć czynem, i że wezmę ten krzyż".

W tych wyznaniach i refleksjach wszyscy na Kongresie się niejako odnajdywali, choć oczywiście każdy na swój sposób, w kontekście własnych i własnej wspólnoty kościelnej zmagań, wątpliwości i nadziei. Wszyscy rozumieli — chyba dzięki kongresowej wymianie doświadczeń jeszcze głębiej — że Chrystusowy Krzyż jest tym podstawowym doświadczeniem ostatnich dziesięcioleci, który decyduje o naszej chrześcijańskiej tożsamości, któremu powinniśmy być wierni także dziś, w nowej sytuacji. Może szczególnie dziś, kiedy gwałtowne zmiany, których tempa „nie wytrzymujemy", zwieść nas mogą tanim mirażem łatwego, wreszcie wolnego, „normalnego" życia Kościoła i jego rozwoju.

Nikt nie twierdził, rzecz jasna, że poza Europą Środkowo-Wschodnią nie było i nie ma doświadczenia krzyża. Ale nasze doświadczenie (jak każde zresztą) jest jedyne, niepowtarzalne — i tym doświadczeniem mamy ubogacać siebie, a także Kościół powszechny. Tu właśnie pojawił się bodaj najżywiej angażujący dyskutantów kongresowych problem: jak otworzyć się na świat i Kościół powszechny — zwłaszcza na świat i Kościół na Zachodzie, po usunięciu rozdzielającej nas dotąd żelaznej kurtyny — nie zatracając swej tożsamości ugruntowanej na szczególnym doświadczeniu Krzyża? Grożą nam bowiem dwa niebezpieczeństwa: z jednej strony — pośpieszne, naiwne i bezkrytyczne przejęcie zachodnich wzorców myślenia i życia, także naznaczonych głębokim zniewoleniem, choć zapewne innego typu, niż nasze. Z drugiej zaś — wyniosłe i fałszywe przeświadczenie o swej wyższości wobec Zachodu, nie wolne od podszytej strachem ksenofobii i utrudniające bardzo z nim dialog.

Z jednej więc strony podkreślano, że komunizm nie tylko nas okłamywał, ale uczył kłamstwa; że szczególnym przełomem w dziejach naszej walki o wolność było wyzwolenie się od strachu przed mówieniem prawdy i świadczeniem prawdzie i że wobec tego także dziś i także w dialogu z Zachodem powinniśmy umieć zdemaskować wolność pozorną, upatrywaną w swoistym „wyzwoleniu" jej spod panowania trudnej niekiedy do zaaprobowania czynem prawdy, zwłaszcza pełnej prawdy o człowieku. Ks. prof. Tadeusz Styczeń zwrócił w tym kontekście uwagę na symboliczną wręcz wymowę hasła

wyborczego „Solidarności" z 1989 roku: „Żeby Polska była Polską, 2 + 2 musi być zawsze 4" i podkreślił, że tej wrażliwości na związek pomiędzy wolnością a prawdą ma prawo od nas właśnie oczekiwać Zachód, nie poddany przecież w ostatnich latach tak ciężkiej próbie zniewolenia poprzez zakłamanie. Redaktorka wydawanego na Zachodzie czasopisma „Russkaja Mysl" Irina Alberti, po niej zaś ks. dr Marian Radwan z Polskiego Instytutu Kultury Chrześcijańskiej w Rzymie, ostrzegali przed dokonującą się na Zachodzie i nam grożącą „katastrofą antropologiczną", polegającą w istocie na takiej właśnie pozornej apoteozie wolności — a z głosem tym współbrzmiało szereg innych, pochodzących często (co znamienne) właśnie od gości z Zachodu oraz od tych, którzy — jak w Jugosławii — pomimo komunistycznych rządów pozostawali w bliższych kontaktach z Zachodem.

Z drugiej strony zwracano uwagę na wielki dług wdzięczności, jaki Kościoły w naszych krajach, a w szczególności teologia, zaciągnęły i nadal zaciągają wobec Zachodu (ks. prof. Wacław Hryniewicz, ks. dr Tomas Halik z Pragi), przestrzegano przed jednostronną i płytką jego krytyką, nawoływano do spokojnego dialogu, bez którego grozi nam intelektualne getto — i to teraz właśnie, kiedy otwierają się tak upragnione, a przez tyle lat niemożliwe do realizacji, szanse otwarcia na świat i wzajemnego ubogacenia. Oczywiście, kultura Zachodu, a w niej także myśl teologiczna, nie są wolne od jednostronności i niebezpieczeństw — ale nie jesteśmy od nich wolni także my sami. Należy dziękować Bogu za to, że pomimo tak niesprzyjających warunków zewnętrznych i grzeszności samych wiernych Kościół przetrwał we wszystkich krajach Europy Środkowo-Wschodniej — i pamiętając o otrzymanej lekcji Krzyża nie niweczyć go bezkrytycyzmem wobec siebie połączonym z pochopną krytyką innych. Trzeba szukać Bożego ducha także poza kręgiem wyznawców Chrystusa, zaś w sobie tropić i usuwać to, co w nas jest z *civitas diaboli* (ks. prof. Bronisław Dembowski). Warto tu podkreślić, że w świadectwach składanych przez przedstawicieli Kościołów poszczególnych krajów odnaleźć można było nie tylko opis męczeństwa wielu jego wiernych. Były to także świadectwa własnej słabości, o której uczciwie i z pokorą mówiono, starając się wyciągnąć stąd praktyczne wnioski na dziś i na jutro.

Czytelnik zauważyć może, że obie „opcje" bynajmniej się nie wykluczają, wyrażają raczej różnicę postaw niż opozycyjnych wobec siebie twierdzeń. Chyba tak właśnie było — ale to nie pomniejsza powagi sprawy. Postawy te bowiem decydują o sposobie rozumienia wierności Chrystusowemu Krzyżowi: o tym, jak dalej toczyć się będzie rozwój życia Kościoła i teologii w naszych krajach. Sądzę, że osiągnięciem Kongresu jest postawienie tego problemu: uświadomienie sobie, że obie skrajności (bezkrytyczna asymilacja Zachodu oraz getto), to w istocie dwie formy sprzeniewierzenia się Krzyżowi. Bronić przed nimi powinna między innymi dojrzała świadomość teologicznego znaczenia doświadczeń ostatnich lat. I tak dochodzimy do końcowego kluczowego zagadnienia.

Świadectwo a teologia

Zarówno temat Kongresu, jak i odpowiadająca mu wewnętrzna struktura, wskazywały na jego swoistą dwupoziomowość. Tematem było *Świadectwo Kościoła katolickiego w systemie totalitarnym Europy Środkowo-Wschodniej*. Jednocześnie pamiętać należy, że był to Kongres teologiczny. Na jego program składały się więc dwa zasadnicze typy wypowiedzi, stanowiące podstawę dalszej dyskusji: referaty i świadectwa, przy czym te ostatnie zdecydowanie na Kongresie dominowały. Było ich wiele, na ogół były obszerniejsze niż planowano, w dodatku z powodu zamieszek w kraju nie przybył z Zagrzebia ks. prof. Ivan Golub, który miał podjąć kluczowy temat: *Teologiczny sens naszej „drogi przez mękę"*. Dodać jeszcze należy, że także wygłoszone referaty zawierały silny element świadectwa, zaś w dyskusji znaczny był udział „nieprofesjonalnych teologów" (filozofów, duszpasterzy, dziennikarzy etc.), nie odwołujących się na ogół do głębszych, teoretycznie zaawansowanych koncepcji teologicznych, ani nie pretendujących do ich sformułowania.

Czy to dobrze? Chyba trudno było po prostu oczekiwać, by już ten Kongres miał wyraźniejsze oblicze teologiczne. Jeśli nie chce się tworzyć „*ad hoc* teologii", nader podatnej na ideologizację, to trzeba dać teologom czas na refleksję nad tym bogactwem doświadczeń, jakie Kongres ujawnił. Było to wszak pierwsze po wojnie spotkanie przedstawicieli niemal wszystkich narodów (bodaj tylko z wyjątkiem Litwy) naszej części Europy, a uczestniczyli w nim także goście z Zachodu (Austrii, Belgii, Francji, Holandii, Kanady, Liechtensteinu, USA i Włoch; osobno wymienić należy mons. Fortunato Frezza z Sekretariatu Synodu Biskupów). Zrozumiałe, że starali się oni skorzystać z tej wyjątkowej okazji, by się wzajem lepiej poznać, podzielić doświadczeniami (nie tylko na Auli KUL) i spostrzeżeniami, nawiązać kontakty na przyszłość. Zrozumiałe, że refleksja teologiczna mogła tu się jedynie zacząć. Zresztą nabierała ona rozpędu już w trakcie Kongresu: na liście zapisanych do dyskusji pozostało siedemnastu uczestników, którzy nie zdążyli zabrać głosu w czasie na to przewidzianym; może doślą swe uwagi do jego akt, które oby jak najszybciej ukazały się drukiem. W tej sytuacji można było oczekiwać inicjatyw zmierzających do kontynuowania rozpoczętego dzieła — i rzeczywiście, pod koniec obrad zawiązał się komitet, który przyjął na siebie odpowiedzialność za organizację następnego Kongresu.

Ale problem „świadectwo—teologia" ma głębszy, ściśle teologiczny sens. Najkrócej wskazują nań zacytowane w tytule niniejszej relacji słowa Papieża: „Teologia rodzi się ze świadectwa". Pierwszymi świadkami wiary na naszych terenach byli święci Cyryl i Metody. Bracia Sołuńscy — przybyli z Grecji, a dokonujący w porozumieniu z Rzymem wielkiego dzieła ewangelizacji Słowian — stanowili inspirację unijnych Zjazdów Welehradzkich, do których z kolei wyraźnie nawiązał Kongres: ks. prof. Vojtěch Tkadlčik z Ołomuńca, uczestnik ostatnich przedwojennych Zjazdów, wygłosił na ich temat specjalny referat, on też przedstawił Ojcu Świętemu przesłanie

uczestników Kongresu. Stale towarzyszyła im świadomość tego, że obecne spotkanie wpisuje się w wielką i chlubną tradycję prowadzenia refleksji teologicznej w ścisłym powiązaniu z żarliwym świadectwem wiary, otwartym na różne kultury oraz szukającym dróg pojednania zwaśnionych wyznań chrześcijańskich i ludów.

Na związek pomiędzy świadectwem a teologią najdobitniej wskazał Jan Paweł II w swym — wygłoszonym w Bibliotece Ojców Paulinów na Jasnej Górze — słowie wieńczącym obrady Kongresu. Wychodząc od słowiańskiego *Boho-słowia* stanowiącego ścisły odpowiednik greckiego *Theo-logia*, Papież podkreślił, iż oznacza ono nie tylko słowo o Bogu, ale nade wszystko słowo samego Boga. W tym kontekście podkreślił, że „teologia rodzi się ze świadectwa, przede wszystkim z tego świadectwa, które pochodzi od Syna, od Chrystusa (...). Chrystus jest świadkiem tajemnicy Boga, będąc równocześnie jej podmiotem, będąc jej definitywnym objawieniem. Co więcej, będąc Sam tą objawioną tajemnicą. Z pełni tego świadectwa Chrystus powołuje świadków". Są nimi nade wszystko ci, którzy życiem poświadczyli swą wiarę, stąd też „ludzkie *martyrium*, świadectwo dawane Chrystusowi za cenę prześladowań a nawet śmierci, posiada podstawowe znaczenie dla życia Kościoła (...). Martyrologium mówi o faktach doświadczenia chrześcijańskiego, które są szczególnie pełne, szczególnie nasycone obcowaniem z Bożą tajemnicą — i samej tejże tajemnicy obecnością". Następnie Papież zwrócił uwagę na to, że „świadectwo *(martyrium)* stanowi szczególny *locus theologicus* nie tylko ze względu na tajemnicę Bożą, jaka się w nim wyraża i uobecnia, ale także ze względu na prawdę o człowieku, która przez to świadectwo nabiera szczególnej wyrazistości (...)". Albowiem „status świadka (= tego, który daje świadectwo prawdzie) jest podstawowym statusem człowieka". Dawać świadectwo prawdzie może zaś tylko człowiek wolny — i jedynie w ten sposób może on swą wolność potwierdzać i umacniać, stąd też „prawdziwa wolność jest ściśle i organicznie związana z prawdą: prawda stanowi korzeń wolności". Odnosząc tę refleksję do najnowszej historii Papież stwierdził, że na naszym obszarze Europy „ukształtowała się szczególna postać teologii wyzwolenia", prowadząca do niego środkami ewangelicznymi, radykalnie ubogimi.

Słowa uznania zobowiązują. Ostatnie zaś lata dowodzą, jak trudno zachować i wzbogacać doświadczenie przeszłości — tak niedawnej, a tak różnej od obecnej sytuacji Kościoła i świata.

*

Otwierając Kongres kardynał Franciszek Macharski, jeden z jego głównych organizatorów, określił to spotkanie jako „świadectwo o świadectwie". O jego randze zdają się najlepiej świadczyć problemy, jakie na nim doszły do głosu oraz powaga, z jaką je podejmowano. Kongres został zamknięty, problemy raczej otwarte. Byłoby bardzo niedobrze, gdyby je wraz z Kongresem jedynie „odnotować".

Andrzej Szostek MIC